

Dobrosława Świerczyńska

Sigmund Ludomir czyli kim był tłumacz "Kirgiza" Gustawa Zielińskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/2, 207-213

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

DOBROŚŁAWA ŚWIERCZYŃSKA

SIGMUND LUDOMIR
CZYLI
KIM BYŁ TŁUMACZ „KIRGIZA” GUSTAWA ZIELIŃSKIEGO

Słynna romantyczna powieść poetycka Gustawa Zielińskiego *Kirgiz* cieszyła się popularnością nie tylko wśród polskich czytelników drugiej połowy XIX wieku. Świadczą o tym — obok kilkunastu wydań oryginału przed r. 1900 — przekłady na czeski, francuski, kazachski, niemiecki, rosyjski. W latach 1851—1888 dokonano aż 4 przekładów utworu na niemiecki. Tłumaczami byli: A. Bahn, O. Koniski, A. Weiss, S. Ludomir¹. W niniejszym artykule zajmiemy się autorem ostatniego z wymienionych przekładów z niemieckiego, Sigmundem Ludomirem.

Sam przekład, datowany w Hodoninie na Morawach, ukazał się w Holics, także na Morawach, w r. 1888 i — wydaje się — nie został zauważony przez krytykę. W każdym razie bibliografie dotyczące Zielińskiego nie rejestrują żadnych recenzji. Tekst przekładu — poprzedzony informacjami o Zielińskim i historią plemion kirgiskich, także pióra S. Ludomira — należy ocenić jako dość wierny od strony fabularnej i wersyfikacyjnej, natomiast kwestie obrazowania poetyckiego, zwartości i precyzji słownictwa, świadczą o miernym talencie tłumacza. Lubuje się on w sytuacjach pełnych napięć i grozy, eksponuje je, ale nie potrafi oddać silnych uczuć w sposób odpowiadający oryginałowi. Np. scena, w której Kirgiz dowiaduje się, że Bij, ojciec ukochanej, jest zabójcą jego własnego ojca, czy też opis śmierci Bemeli i Kirgiza na płonącym stepie są — przez zbytne nagromadzenie określeń mających pewnie dramatyzować sytuację — po prostu przegadane, właśnie pozbawione napięcia i grozy, pełne natomiast epigońskiej, egzaltowanej „romantyczności”.

Wspomniany brak ocen przekładu niejako współgra z brakiem wiadomości o Sigmundzie Ludomirze. O autorze nazwiskiem Sigmund lub Ludomir nic nie wiadomo, nie ma go w encyklopediach, dotychczasowych tomach *Polskiego słownika biograficznego*, w historiach literatury, w inwentarzach rękopisów. Natomiast katalogi bibliotek Narodowej i Uni-

¹ Zob. *Nowy Korbut*, t. 9, s. 393.

wersyteckiej w Warszawie traktują podpis „Sigmund Ludomir” jako pseudonim Ludwika Glatmana. Ale dlaczego Estreicher w *Bibliografii polskiej XIX stulecia* (III (1911), s. 66) podaje hasło „Ludomir Sigmund” (!) jako odsyłaczowe do hasła „Zieliński Gustaw” bez łączenia z Glatmanem? Dlaczego autorzy bibliografii Zielińskiego w *Nowym Korbucie* (t. 9, s. 393, 396) traktują podpis „Sigmund Ludomir” pod przekładem *Kirgiza* raczej jako nazwisko, a w każdym razie nie sugerują, że może to być pseudonim? Dlaczego wydanie 2 *Bibliografii* Estreichera łączy przekład *Kirgiza* aż z dwoma autorami: Ludwikiem Glatmanem (t. 8, s. 396) oraz Ludomiłem Germanem (t. 8, s. 332)? Znaki zapytania mnożyły się, wątpliwości rosły. A cała kwestia wypłynęła w trakcie prowadzonych w Instytucie Badań Literackich PAN prac nad *Słownikiem pseudonimów pisarzy polskich*. Chciałabym przedstawić tok rozumowania i drogę, która doprowadziła do wyjaśnienia tej nie tylko pseudonimowej, ale i historycznoliterackiej zagadki.

Wątpliwości

W *Słowniku pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich i Polski dotyczących* Adama Bara, do dziś podstawowym dziele, jeśli chodzi o polski pseudonim literacki, nie ma hasła „Sigmund Ludomir” czy „Ludomir Sigmund”. Ale jest kilka zbliżonych. Tylko że — już niemal na pierwszy rzut oka — ich atrybucja wydaje się bardzo niejasna. Otóż w części pseudonimowej *Słownika* Bara, podającej wykaz rozwiązań pseudonimów, miejsce ich występowania i podstawę deszyfracji, w tomie 2 na s. 17 czytamy:

Ludomir Zygmunt — German Ludomir Zygmunt
Kantata śpiewana z okazji otwarcia nowego gmachu poczt... Kr. 1889.
 Not.[atka] ręk.[opiśmienna] na egz. Bibl. Jag.

Kilka wierszy dalej mamy dwa zapisy:

Ludomir Z. — Glatman Ludwik
 Wiersze w „Diabel”. Kr. 1899.
 Rozwiązanie pod wierszem *Złoto, gęba...* „Diabel”, Kr. 1899, nr 14.

— oraz

Ludomir Zygmunt — Glatman Ludwik
Rymanów Zdrój. „Diabel”. Kr. 1899.
 Rozwiązanie pod wierszem *Złoto, gęba...* w tym samym numerze.

A więc w tej części pracy Bara znalazły się trzy pseudonimy zbliżone do formy „Sigmund Ludomir”: „Ludomir Zygmunt”, autor *Kantaty* [...], tj. Ludomir Zygmunt German, oraz „Ludomir Z.” i „Ludomir Zygmunt”, autor wierszy w krakowskim czasopiśmie humorystycznym „Diabel”, tj. Ludwik Glatman. Pseudonim „Ludomir Zygmunt” już tu jest więc łączony z dwoma nazwiskami.

W tomie 3 *Słownika* Bara, wymieniającym nazwiska autorów i używane przez nich pseudonimy, sprawa została zagmatwana jeszcze bardziej. Na stronicach 33 i 34 czytamy tam bowiem, że autor German Ludomił posługiwał się pseudonimami „Dr. G. L.”, i „Dr. Junior”, autor German Zygmunt pisał jako „Zygmunt Ludomir”, a autor Glatman Ludwik używał pseudonimów: „Ludomir”, „Ludomir Z.” i „Ludomir Zygmunt”.

A więc jest znów dwu pretendentów do interesującego nas pseudonimu: Ludwik Glatman oraz Zygmunt German. Tego ostatniego w części pseudonimowej *Słownika* Bara nie było. Niejako bowiem po drodze, między tomami 2 i 3 nastąpiła dość istotna zmiana: zniknął German Ludomir Zygmunt, pojawili się German Ludomił nie powiązany z pseudonimem „Zygmunt Ludomir” oraz właśnie German Zygmunt. Ponadto pseudonim występuje w tej części *Słownika* Bara w trzech wersjach: „Ludomir Z.”, „Ludomir Zygmunt” oraz „Zygmunt Ludomir”.

Poszukiwania prowadzone dla wyjaśnienia tego zamieszania doprowadziły do... zwiększenia wątpliwości.

Po pierwsze — okazało się, że rzekome źródło rozwiązania pseudonimu „Ludomir Zygmunt” wskazane przez Bara („Diabeł” 1899, nr 14) nie dotyczy wcale tego właśnie pseudonimu. Bowiem wiersz *Złoto, gęba, nos i nogi* podpisany jest „L. Glatman (Ludomir)”, a więc nie „Ludomir Z.” ani „Ludomir Zygmunt”; ponadto podkreślić należy, że wskazane przez Bara wiersze w „Diablu” podpisane są pseudonimami „Z. Ludomir” i „Zygmunt Ludomir”, a więc w odwrotnej kolejności niż podaje to *Słownik*, ale w formie bardziej zbliżonej do „Sigmunda Ludomira”.

Po wtóre — w licznych numerach „Diabła” z lat 1895—1907, a szczególnie często w rocznikach 1898—1899, powtarzają się pod wierszami i felietonami pseudonimy: „Ludomir”, „Ludomir Ktototaki”, „Ludomir III”, „Z. Ludomir”, „Zygmunt Ludomir”, „Z. Ludomir, członek Towarzystwa ochrony »bydła«”. A więc wygląda to na prawdziwą zabawę pseudonimami, przy czym wydaje się, że w periodyku pisało przynajmniej trzech „Ludomirów”, skoro jeden przybrał sobie numer III.

Po trzecie — nie udało się znaleźć potwierdzenia na istnienie Zygmunta Germana podanego w *Słowniku* Bara. Wprawdzie Paweł Hertz wymienił literata o tym nazwisku przypisując mu pseudonim „Zygmunt Ludomir” i autorstwo wydanego w r. 1906 w Złoczowie przekładu baśni Rudolfa Baumbacha *Zlatorog*². Ale już Hertz nie mógł zebrać o Zygmuncie Germanie żadnych informacji biograficznych, choć pytał o nie przed laty Juliusza Germana, syna Ludomiła³. Natomiast „Ludomir

² Zob. P. Hertz, *Zbiór poetów polskich XIX w.* T. 6. Warszawa 1975, s. 517.

³ Informację tę uzyskałem od P. Hertza w rozmowie telefonicznej przeprowadzonej w październiku 1981.

Zygmunt German", także przez Bara i Hertza wymieniany, to właśnie Ludomił (czasem Ludomir) German, nie noszący jednak imienia Zygmunt.

Po czwarte — autor wiersza o Słowackim, zamieszczonego przez Wiktora Hahna w antologii *Juliusz Słowacki w poezji polskiej* (Lwów 1910), podpisujący się „Z. Ludomir”, uważany jest przez Hertza za Ludomiła Germana lub Ludwika Glatmana, natomiast współpracownik „Wydawnictwa na Cele Dobroczyenne Samborskie”, czyli tzw. „Rocznika Samborskiego” z lat 1892, 1893, 1895/96, „Zygmunt Ludomir”, łączony jest z nazwiskami Ludwika Glatmana i Zygmunta Ludomira Germana⁴. A autor przekładu z norweskiego, podpisany „Zygmunt Ludomir”, został przez bibliografów recepcji literatur skandynawskich w Polsce uznany za Ludwika Glatmana⁵.

O łączeniu „Sigmunda Ludomira”, tłumacza *Kirgiza*, z nazwiskami Ludomiła Germana i Ludwika Glatmana była już mowa.

A więc nic się nie uda rozstrzygnąć?

Zygmunt Ludomir

Posunięcie całej sprawy naprzód wymagało teraz niejako podsumowania wiadomości o wszystkich zamieszczonych w sprawę autorach. Najpierw należało sprawdzić, co i gdzie publikował „Zygmunt Ludomir” *vel* „Sigmund Ludomir” *vel* „Ludomir Zygmunt”. Zgromadzone w wyniku żmudnych poszukiwań materiały pozwoliły ustalić, że, po pierwsze, autor podpisujący się najczęściej formą „Zygmunt Ludomir”, rzadziej „Z. Ludomir”, raz „Sigmund Ludomir” i „S. Ludomir”, niekiedy inicjałami „Z. L.”, napisał blisko 60 wierszy drukowanych we wspomnianym „Diablu” i jego dodatkach, w chicagowskiej „Gazecie Polskiej” i innych czasopismach polonijnych, w krakowskim kalendarzu „Gospodarz”, w krakowskiej „Myśli”, w lwowskim „Zdrowiu”, we wspomnianym „Roczniku Samborskim”, w lwowskim „Światelku”; że, po drugie, jego utwory zamieszczono w antologiach: *Polska w świetle niemieckiej poezji* (Sambor 1896/1897), *Juliusz Słowacki w poezji polskiej* (Lwów 1910), *Na pamiątkę III zlotu Sokołów w Krakowie* (Kraków 1896); że, po trzecie, wiele jego przekładów z niemieckiego, czeskiego i norweskiego (m. in. utworów G. B. Schwaba, W. J. Brubergera, H. Heinego, E. Geibla, J. Eichendorffa, W. Zimmermanna, J. Vrchlickiego, K. Erbena, B. Björnsona) zamieszczały wyżej wymienione periodyki, wreszcie zaś — że przełożył na polski wspomnianą baśń Baumbacha *Zlatorog*, a z polskiego na niemiecki słynnego *Kirgiza* Zielińskiego.

⁴ Hertz, *op. cit.*, t. 7, s. 70, 360, 361.

⁵ E. Suchodolska, B. Żydanowicz, *Bibliografia polskich przekładów z literatury pięknej krajów skandynawskich do roku 1969 włącznie*. Poznań 1971, s. 132.

Tak więc dorobek ilościowo dość okazały. A jakościowo? No cóż, wiersze i przekłady napisane są zęcnie i potoczyście, powiedzmy: zgodnie z wymogami średniego poziomu rzemiosła poetyckiego.

Wobec tego dorobku znowu pojawiły się wątpliwości: czy „Zygmunt Ludomir” to autentyczne imię i nazwisko, czy pseudonim? Może jednak imię i nazwisko? Wszak niektórzy badacze (Estreicher, autorzy *Nowego Korbuta*) tak chyba uważali. A nazwisko w formie imienia nie jest znowu takim ewenementem, wystarczy wspomnieć Jana Wiktora.

Ale jeśli było to nazwisko autora, który pisał na przełomie wieków XIX i XX, to ów „Zygmunt” czy „Ludomir” powinien był jednak doczekać się jakiegoś nekrologu, wspomnienia, wzmianki. Mimo wszystko zasługiwał na to. Tymczasem podpisy „Zygmunt Ludomir”, „Z. Ludomir”, „Sigmund Ludomir” traktowane są częściej jako pseudonimy i do dziś łączone z nazwiskami: German i Glatman. Należało więc z kolei zebrać wiadomości o tych autorach i zbadać możliwości powiązania ich z inkryminowanym pseudonimem.

German i Glatman ⁶

Ludomił German (1851—1920), związany ze środowiskiem galicyjskim literat, pedagog germanista i polonista, napisał kilka utworów dramatycznych, librett operowych, rozpraw historycznoliterackich, kilka tekstów do kantat (np. na otwarcie Collegium Novum w Krakowie w r. 1887), tłumaczył niemieckie poezje na polski oraz utwory polskich romantyków na niemiecki (m. in. *Balladyne* i *Marię Stuart* Słowackiego), publikował w prasie galicyjskiej, także w „Diable” wiele artykułów, wierszy i felietonów pod nazwiskiem oraz pseudonimami: „Anonim”, „Cenonim”, „Dr. Junior”, „Dr. L.”, „L. G.”. A więc wszystko w zasadzie odpowiada profilowi pisarstwa i zainteresowaniom „Zygmunta Ludomira”. No i to imię, Ludomił, czasem Ludomir, mogło funkcjonować jako pseudonim Germana. Tylko dlaczego Zygmunt?

Ostatecznie o sprawie przesądziły fotografie. Otóż w trakcie poszukiwań „Zygmunta Ludomira” natrafiłam na dwie jego podobizny: pierwszą w „Roczniku Samborskim” z r. 1892 (t. 15, s. 125), drugą w „Zdrowiu” z 1904 roku ⁷. Niestety, nie przypominają one Ludomiła Germana z „Ty-

⁶ Dane o obydwu autorach pochodzą z *Polskiego słownika biograficznego* (German — t. 7, s. 396, hasło opracował W. Hahn; Glatman — t. 8, s. 35, hasło opracował H. Barycz), *Bibliografii polskiej* [...] K. Estreichera (wyd. 2, t. 8, s. 330—333, 396), z notek, recenzji, nekrologów itp. zamieszczonych w prasie z przełomu w. XIX i XX, a zewidencjonowanych w kartotece „Bibliografii zawartości czasopism XIX—XX w.” w IBL PAN, oraz ze wzmianek we wspomnieniach i materiałach rękopiśmiennych dotyczących Galicji przełomu wieków.

⁷ Portret tłumacza zapowiadała także karta tytułowa przekładu *Zlatoroga* R. Baumbacha (Złoczów—Lwów 1910). Nie udało mi się jednak dotrzeć do egzemplarza z fotografią.

godnika Ilustrowanego” (1910, nr 40, s. 812). Obydwie twarze są wprawdzie ozdobione niemal jednakowymi wąsami, ale jest to też największe podobieństwo.

A więc „Zygmunt Ludomir” to nie Ludomił German.

Ludwik Glatman (1859—1915), także galicyjski literat, pedagog historyk, publikował liczne artykuły, wiersze, felietony i opowiadania historyczne w miejscowej prasie, wydał kilka publikacji oddzielnych pod nazwiskiem i pseudonimami: „L. G.”, „Lud. Gl.”, „Lud. Glat” oraz „Ludomir”. A więc jest „Ludomir”. Tylko znów brak „Zygmunta”, bo Glatman miał na drugie imię August. Ponadto Glatman nie zajmował się w zasadzie przekładami z literatury pięknej, niemieckie prace wykorzystywał głównie do artykułów historycznych. W dodatku Glatman, jakby przeczuwając, że z „Ludomirami” mogą być kłopoty, mniej więcej od r. 1893 podpisywał się najczęściej pseudonimem i nazwiskiem jednocześnie: „Ludomir (L. Glatman)”, „L. Glatman (Ludomir)”. Pewnie by więc nie dopuścił, aby np. przekłady wydane oddzielnie nie były łączone z jego nazwiskiem. Fotografii Glatmana nie udało się znaleźć, ale i tak zabrakło argumentów na poparcie hipotezy, że on i „Zygmunt Ludomir” to ta sama osoba.

Czyli znów powrót do punktu wyjścia: „Zygmunt Ludomir” to albo imię i nazwisko, albo pseudonim kogoś trzeciego, „Ludomira III”, kogoś, kto ukrył się skutecznie, a ukrycie owo przetrwało do naszych czasów. Ale czy to możliwe, czy na zawsze ukryć się chce ktoś, kto umieszcza swoje podobizny w co najmniej dwóch publikacjach, wprawdzie prowincjonalnych, ale jednak dość znanych? Należało przyjąć, że w poszukiwaniach nastąpiło jakieś przeoczenie, że trzeba ponowić kwerendy. Ponieważ ostatni drukowany tekst „Zygmunta Ludomira” ukazał się w r. 1909, ponieważ cała jego twórczość związana była głównie z prasą galicyjską, konieczne okazało się przejrzanie tamtejszej nekrologii od 1909 roku.

Zygmunt Kozłowski

Zagadka została rozwiązana dzięki „Kalendarzowi Krakowskiemu” Józefa Czecha z 1913 roku. Nie znalazłam tu wprawdzie poszukiwanego nekrologu z nazwiskiem „Zygmunt” lub „Ludomir”, ale w kronice żałobnej za r. 1912 podano, iż w Krakowie 23 marca zmarł Zygmunt Kozłowski, literat i tłumacz pisujący pod pseudonimem „Zygmunt Ludomir”. Teraz już wszystko było proste: należało szukać nekrologu w dziennikach krakowskich po 23 marca 1912. Istotnie, w numerze 139 „Czasu” z 26 marca zamieszczono obszerny nekrolog-wspomnienie o poszukiwanym autorze.

Zygmunt Kozłowski, syn Józefa Jastrzębca Kozłowskiego, urodził się w 1849 r. w Jaryczowie koło Lwowa. Studia politechniczne odbył w Kra-

kowie i Lwowie, praktykował na Morawach i we wschodniej Galicji, wreszcie osiadł w Krakowie jako wyższy urzędnik w miejscowej fabryce tytoniu. Praca zawodowa najwyraźniej nie zapełniała mu życia. Zajmował się także literaturą, malarstwem i rzeźbą (malował portrety, projektował nagrobki), aktorstwem, działalnością społeczną, m. in. w Towarzystwie Miłośników Krakowa. Dokonania literackie Kozłowskiego skwitowano we wspomnianym artykule krótko: że napisał wiersz ku czci zasłużonego mieszczanina krakowskiego Michała Oracewicza i kantatę ku czci Tadeusza Rejtana, że był znawcą literatury niemieckiej i starał się zapoznać rodaków z ruchem literackim, artystycznym i społecznym w Niemczech, że „tłumaczył wiele utworów polskich na niemiecki (m. in. *Kirgiza* Zielińskiego)” oraz „wiele z niemieckiego na polski, m. in. *Polenlieder* sprzed lat pięćdziesięciu”⁸. W czasie pobytu na Morawach organizował życie kulturalne grupy mieszkających tam Polaków, potem był ich rzecznikiem w krakowskiej prasie. W okresie morawskim przełożył w Hodoninie i wydał w Holics *Kirgiza*. Pewnie do tej części jego życia i działalności nawiązuje pseudonim „Z. Ludomir, członek Towarzystwa ochrony »bydła«, przy czym owo „bydło” oznacza po czesku byt, warunki życia.

Może właśnie Kozłowski był też owym tajemniczym „Ludomirem III” i „Ludomirem Ktototakim” w „Diable”?

A skąd w pseudonimie Zygmunta Kozłowskiego — prócz własnego imienia — znalazł się ów Ludomir? Odpowiedź daje się odszukać we wspomnianym „Roczniku Samborskim” (1892, s. 125), gdzie w medalionie, obok fotografii Zygmunta, jest podobizna jego żony, Ludomiły. Prawdopodobnie jej imię, w nieco zmodyfikowanej postaci, stało się drugim członem pseudonimu.

Kozłowski najpewniej nic nie opublikował pod własnym nazwiskiem. Może poważnemu urzędnikowi galicyjskiemu nie wypadało poniewierać swego nazwiska w prowincjonalnych czasopismach? Ale zaważyła tu raczej inna sprawa: niemal współcześnie z nim, bo do 1893, żył i działał polityk galicyjski, poseł okręgu przemysko-jarosławskiego, członek Rady Państwa i Koła Polskiego w wiedeńskim parlamencie — Zygmunt Kozłowski.

W każdym razie od chwili wydrukowania nekrologu przestało być tajemnicą, że autorem przekładu *Kirgiza*, czyli „Sigmundem Ludomirem”, był Zygmunt Kozłowski.

Tylko w katalogach bibliotecznych, bibliografiach i historii literatury (choć tu może i słusznie) było o nim zupełnie głucho, całkiem wbrew nadziejom wyrażonym w wierszu pt. *W pracowni*:

Toż wierzę: mej pracy niepamięć nie schłonie,
Lecz ona plon wyda w ojczystym zagonie.

⁸ Chodzi tu najpewniej o odnotowany przez Estreichera (III {1876}, s. 448) tomik *Polenlieder* (Hamburg 1863—1864).